


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Dotrzymujemy słowa, „Gazeta Ustrońska”, 12 marca 1998, nr 10(343), s. 4.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>1</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>1</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>1</p>
<p>Autor</p> <p>Lidia Szkaradnik</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p>Rada Miasta Ustroń</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1998</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>14,2 x 11,5 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Informacja o uczczeniu pamięci Józefa Pilcha z okazji 85. rocznicy jego urodzin w postaci Konkursu Wiedzy o Ustroniu im. Józefa Pilcha. Wyręczenie nagród laureatom tego konkursu zostanie połączone z odsłonięciem tablicy ku czci niezjącego już jubilata.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Józef Pilcha, Lidia Szkaradnik, Karol Kubala, Ustroń</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, Śląsk Cieszyński, „Gazeta Ustrońska”, popularyzacja wiedzy, przemysł, robotnicy, Kuźnia Ustroń, Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu, Muzeum Ustrońskie, Konkurs Wiedzy o Ustroniu im. Józefa Pilcha, regionalizm,</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		

"Poglady" Nr 7/1977 A.5

stawowej. Na wsi takich instytucji nie ma, a tu w mieście nie zawsze znajdzie się ktoś, kto by pomyślał o takiej formie wychowawczej.

W szkolnictwie górniczym szczególną troską otaczany jest amatorski ruch artystyczny. Stąd wspaniałe tradycje kultury zawodu górnika są nie tylko kultywowane, ale także wzbogacane o nowe współczesne formy artystyczne, nowe obrzędy i obyczaje.

Inną bardzo ważną sprawą jest ciągłość wychowawcza. Nie zawsze bowiem po opuszczeniu szkoły i przejściu do hotelu robotniczego młody człowiek otoczony jest przez zakład pracy serdeczną opieką. Na wychowanie i kształtowanie właściwych postaw obywatelskich w zakładach pracy duży wpływ mają stosunki między ludźmi.

Wykorzystywanie pozycji wobec podwładnego jest rzeczą starą jak świat. W naszym ustroju jest to sprawa szczególnie niemoralna. W szkole uczeń nie spotykał się w zasadzie z brutalnością ze strony starszych: nauczycieli czy wychowawców, w pracy natomiast jakże częste są przypadki brutalnego traktowania młodych ludzi, rzekomo w imię wykonania planu produkcji lub „dla jego dobra, niech się nauczy robić!” A „wiązanki” jakimi obrzuca się młodego pracownika, jakże często później systemem kaprałskim przemawiane są przez podwładnych? Toteż, jeśli młody człowiek nie wytrzymuje niektórych takich sytuacji — odchodzi z zakładu. Brutalne traktowanie młodych pracowników nie jest regułą, ale jest jeszcze dość częste, aby o tym nie zapominać.

Celowo wyjaskrawiam tutaj troskę o klimat serdeczności wobec młodzieży, albowiem nie sposób myśleć o wychowaniu bez uczuciowego zaangażowania się we wszystko, co dotyczy młodego pokolenia wchodzącego w życie.

Niestety, wiele spraw młodzieży załatwia się dziś jeszcze w sposób biurokratyczny, bezduszny. Wynika to może z tego, że wiele się mówi o „rozpieszczaniu” i ułatwianiu życia młodym ludziom, wynikiem czego są ich egoistyczne, konsumpcyjne postawy. Pogląd, jakoby wszystko było w porządku, bo młodzież ma co jeść, gdzie spać i dobrze zarabia, jest fałszywy, gdyż pomija całą skomplikowaną sferę życia duchowego.

Młodzi ludzie z internatów szkół zawodowych i hoteli robotniczych mają sporo małych i większych problemów. Mają też problemy z nauką, bo nie zawsze w przeladowanych internatach są odpowiednie warunki do odrabiania lekcji. Tylko nieliczni podejmują dalszą naukę w technikach. Ale znam także i takich, którzy mieszkając w hotelu robotniczym studiują na politechnice.

Myślę, że należałoby częściej odwiedzać internaty i hotele robotnicze. Czynieć to powinni, moim zdaniem, nauczyciele i wychowawcy, dziennikarze, artyści, działacze związkowi i młodzieżowi. Nie po to, aby truć „dretwą mową”, umoralniać, dawać przestrogi, pouczać, bo tego młodzież ma dosyć. Ale po to, by po przyjacielsku, serdecznie porozmawiać, nawiązać kontakty towarzyskie. Czasem jedno dobre słowo i przyjazny uśmiech może zdziałać więcej, niż bombatyczne abele przemawiające do „obywatelskich sumień”.

Ważne jest szybkie zaaklimatyzowanie się młodych w środowisku, by następnie mogli znaleźć dziewczynę, ożenić się i pozostać na miejscu.

Pozostaje jeszcze sprawa mieszkań. Ale gdyby obliczyć koszty jakie w wyniku fluktuacji załóg ponosi gospodarka narodowa — wydatki na szybką budowę nowych mieszkań dla ludzi z hoteli robotniczych, opłaciłyby się wielokrotnie. Budowa hoteli to budowa domów dla bezdomnych. Warto nad tym pomyśleć.

Tak się rozpoczęło. Przystawaliśmy nieraz dłużej, później zaczęliśmy spotykać się już częściej, spacerować po Szczawnicy i prowadzić rozmowy, najpierw na tematy książek, pisarzy, następnie stosunków na Śląsku, na Zaolziu włączonym do Czechosłowacji. Jan Wiktor bardzo dobrze znał Śląsk od Opolszczyzny aż po Cieszyńskie. Z wielkim zainteresowaniem i z rozkoszą słuchałem wspomnień o jego pobycie we Francji i sposobie zbierania materiałów do powieści o życiu polskiej emigracji w tym kraju, o wyjazdach na Śląsk, a przede wszystkim na Opolszczyznę, którą się mocno zajmował. Mówił rzeczywiście o tym, co mnie interesowało najmocniej, a z tych opowiadań wysuwały się same myśli i sylwetka pisarza.

Kiedy kończyłem kurację, chciałem mu podziękować za tych kilka przyjemnych rozmów, ale chciałem to zrobić tak, żeby się nie narzu-

Był to ostatni dzień mojego urlopu i nie mogłem skorzystać z jego zaproszenia do Szczawnicy na następny dzień. Właściwe mieszkanie miał Wiktor w Krakowie, a w Szczawnicy wynajmował pokój na poddaszu w willi „Szalay”, do którego nieraz zajeżdżał, a przede wszystkim mieszkał przez sezon letni, gdzie reperował zdrowie i nabierał sił do pracy. Dlatego tak chętnie do Szczawnicy wracał.

Ponieważ dolegliwości gardła nadal mi dokuczały, a pobyt w klimacie podhalańskim wywierał na moim zdrowiu dodatni skutek wystarałem się w r. 1965 o wczasy sanatoryjne do Szczawnicy. Miałem już dawno zaproszenie od Wiktora na odwiedziny w jego mieszkaniu, na drugi dzień po przyjeździe tj. w dniu 25 września 1965 zaraz po obiedzie poszedłem więc do niego. W notatniku moim znajduję zapisaną wieczorem na gorąco następu-

JÓZEF PILCH
Z
JANEM WIKTOREM
W
SZCZAWNICY
FRAGMENTY
WSPOMNIENI



OD PRAWY: J. WIKTOR I J. PILCH. SZCZAWNICA 1961

cać. Miałem szczęście spotkać Wiktora w dniu wyjazdu ze Szczawnicy na deptaku. Odprowadziłem go do willi „Szalay”, gdzie mieszkał, a nawet w drodze trafił się fotograf uliczny, który zrobił nam wspólne zdjęcie.

Po powrocie ze Szczawnicy zainteresowałem się dziełami Wiktora. Nabyłem kilka jego pozycji do biblioteczki i jakoś inaczej teraz czytałem i rozumiałem autora. Gdy mu wysłałem nasze wspólne zdjęcie, przesłał mi pierwszy list w którym między innymi pisał: „Serdecznie dziękuję za fotografię, która będzie dla mnie miłą pamiątką”.

W r. 1962 otrzymałem wczasy w Rabce i postanowiłem odwiedzić Wiktora. Ustaliliśmy listownie dzień, ale przyjechawszy do Szczawnicy spotkałem go w drodze do autobusu. Przepraszał, że wyjazd wyskoczył nagle w jakiejś ważnej sprawie, którą musiał osobiście załatwić w tym dniu w Krakowie.

jąca notatkę „... dwukrotnie z onieśmieleniem podszedłem pod drzwi nr 103 w domu „Szalay” II zanim zapukałem. Był w trakcie drzemki poobiedniej i przyjął mnie w szlafroku. Ucieszył się, że nareszcie po kilku latach zjawiłem się w Szczawnicy. Miał w tym dniu zapowiadzaną wizytę jakiejś pisarki, dlatego nie bawiłem długo, tym bardziej, że umówiliśmy spotkanie na dzień następny...”.

Od razu zauważyłem, że stosunek Wiktora do mnie stał się o wiele bliższym, serdeczniej- szym, zażyłszym jak to było w r. 1961. Nie wiem czy to zaufanie sam zdobyłem, czy też nie przyczynił się do niego mój serdeczny przyjaciel dr Alojzy Targ z Katowic z którym Wiktor utrzymywał kontakty. Pomimo tej dużej sympatii i życzliwości byłem świadom dystansu, jaki mnie od niego dzielił i nie śmiałem w tę znajomość sam zbyt się wciskać.

ciąg dalszy na str. 6

"Poglady" Nr 7 (347) (1.19.1977)

Po tej pierwszej wizycie w jego mieszkaniu spotykaliśmy się przeważnie po południu już częściej, nawet kilka razy w tygodniu. Wstąpiliśmy kilka razy na herbatkę do Malinowej, gdzie opowiadał o rozmowach jakie przy tym samym stoliku prowadził przed laty z Fryczem, które już częściowo znałem z jego książki „Rozmowy pod kolorowym parasolem”. Opowiadał o losach Polaków zamieszkałych na ziemiach odzyskanych, którzy te ziemie zamieszkiwali w czasach niemieckich. Objężdżał te tereny przed wojną, a po wojnie najwięcej z Arką Bożkiem, którego wysoko cenił.

W czasie częstych wspomnień z swoich przeżyć z okresu międzywojennego powiedział raz: — Widzi pan, ja przed wojną nie przyjąłem od czynników sanacyjnych odznaczenia państwowego, tłumacząc, że od rządu który jest winien za wybuchy strajków chłopskich, który jest odpowiedzialny za bunty, rozruchy, za Kasinkę i inne miejscowości nie mogę przyjąć odznaczenia. A tymczasem inni przyjmowali odznaczenia pełnymi garściami od sanacji. A tymczasem ja ... nie powiedział nic więcej i rozłożył ręce. Nie czuł jednak do nikogo pretensji.

O swoim pochodzeniu chłopskim, pochodzeniu z ludu mówił zawsze z dumą. Z wielką cziłą wspominał swoją matkę, swój rodzinny Radomyśl. W czasie jednej z następnych wizyt w jego mieszkaniu rozmawialiśmy na temat zmian październikowych w naszej Polsce, jakie przyniósł rok 1956 i przemówienia, które jako ówczesny poseł wygłosił w Sejmie. Pożyczył mi kopię tego odważnego przemówienia i na moją prośbę pozwolił dokonać z niej odpisu.

W rozmowach jakie prowadziłem z nim przedstawiłem moją trudną drogę życiową, moją działalność społeczną w „Sile”, która była odpowiednikiem T.U.R. na Śląsku Cieszyńskim, w PPS, a przede wszystkim spółdzielni spożywców z którą od wczesnej młodości jestem związany. Miał wielki sentyment do organizacji „Społem”, jej kierownictwa i pracowników. Pisze o nim w odpowiedzi na moje pismo w sprawie książki „Z dziejów polskiej spółdzielczości spożywców podczas II wojny światowej” napisanej przez przedwojennego członka zarządu „Społem” Józefa Jasińskiego w liście z dnia 9. II. 1966 następująco: „Niestety — nie czytałem książki Józefa Jasińskiego — którego zawsze wysoko ceniłem jako szlachetnego człowieka, ideowego działacza. Wspomina Pan że jest też wzmianka o mnie. Istotnie byłem związany ze „Społem”. Rzetelni, ideowi pracownicy działali na progu kryminału, ratując Polaków od głodowej śmierci, znajdujących się w najtraficznym położeniu. Społem zapisało się najwspanialszymi literami w dziejach II wojny. Ostatnio przeglądałem pamiętnik pisany w latach okupacji i znajduję wiele ustępów poświęconych działalności „Społem”. Po wojnie „Społem” wydawało przez pewien czas tygodnik i tam pomieszczałem swoje artykuły. Między innymi z podróży po Czechosłowacji”.

Z jego rozmów o pisarzach i ludziach wychodziły niekiedy różne przykre szczegóły ze stosunków osobistych pisarza. Zapewne Wiktor tym ludziom darował i z tego powodu nie mogę ich ujawniać, chociaż w ich świetle tym żywiej wystąpiłby heroizm z jakim Wiktor szedł przez życie i znosił swoją dolę.

W rozmowach kilka razy wspominał nazwisko Balickiego z Warszawy, który był chy-

ba najbliższym i najzauważalszym jego przyjacielem i wywnioskowałem, że on będzie kiedyś porządkował bezcenne zbiory Wiktora rozmieszczone w Szczawnicy i w Krakowie.

Przed samym wyjazdem z Szczawnicy zaprosił mnie do siebie. Oglądałem wówczas bliżej jego szczawnicki księgozbiór i znalazłem w nim egzemplarz „Opowieści entuzjastów”, w którym zamieszczono wspomnienia z mojej działalności kulturalno-oświatowej. Pokazałem mu ten rozdział. Książkę zamiast do regału odłożył sobie na biurko. Żegnając się ze mną zamieścił mi na książeczce „Rozmowy pod kolorowym parasolem” następującą dedykację:

Panu Józefowi Pilchowi miłośnikowi książki, obrońcy piękna przyrody i wielbicielowi ziemi pienińskiej na pamiątkę pogwarek wspólnych

Szczawnica 4. X. 1965

Jan Wiktor

W roku 1965 Wiktor obchodził 75-letnie urodziny, o czym przypomniało Polskie Radio. Napisałem i wysłałem z tej okazji życzenia. O jego skromności świadczy list z dnia 25 XII. 1965, który zacytuję w wyjątkach: „Serdecznie dziękuję za list. Wzruszyły mnie słowa w nim zawarte i ustępy tchnące przyjaźnią. Pochwały — są niezastużone. Spełniałem tylko obowiązek, często w gniewie, oburzeniu, ale zawsze z miłością dla Polski i dla jej synów tak bardzo skrzywdzonych przez obcych, ale też przez braci. Audycja nadana na całą Polskę narobiła hałasu i spowodowała potok depeesz, listów z różnych stron kraju, od ludzi zupełnie mi nieznanymi, a wyrażających wdzięczność za wzruszenia doznane przy czytaniu moich książek. Na marginesie muszę stwierdzić, że ani słowa nie otrzymałem ze Śląska, ani z Opolszczyzny. Ano tak bywa. Jedynie tylko dr Targ napisał list. Chyba też pisma, czy tygodniki nie zauważyły mojego 75 lecia”.

Z korespondencji jaką prowadziliśmy wynikało, że Wiktor czuje się niedobrze na zdrowiu, co wpływało nie tylko na stan fizyczny, ale na ogólne zniechęcenie. Kiedy w r. 1966 postanowiłem wspólnie z kierownikiem Domu Kultury w Ustroniu Janem Nowakiem zaprosić go do nas na krótkie spotkanie, to na zaproszenie w którym wyraźnie podaliśmy dogodne warunki przyjazdu i odjazdu samochodem osobowym, zabezpieczenie w Ustroniu wygodnego noclegu — w liście z dnia 15. X. 1966 pisze: (cytuje list w całości)

Kochany Panie! List Pana wprowadził mnie w kłopotliwe położenie. Był czas że często jeździłem na spotkania, później zupełnie usunąłem się. Widziałem, że moje nazwisko jest głuche, książki są mało czytane. Ostatnio odmawiam wszelkich wyjazdów — nawet w Szczawnicy, nawet w Bochni czy Łańcucie. To męczące i nie przynoszące żadnej korzyści nikomu. Wspomina Pan o Polaczku. Przed laty omówiliśmy sprawę wieczoru autorskiego, wyznaczył dzień. No i nie dotrzymał słowa. Jako delegat województwa krakowskiego byłem w Warszawie — jechałem Wołgą 4 godziny, wracałem tym samym wozem — ale wróciłem skonany bez sił. Męczą mnie podróże. Ot, siedząc przy biurku, czytać i skrobać piórem — to wszystko co mi zostaje. Jednakże bardzo często pytam sam siebie — po co? Komu to potrzebne? To Pan miał szczęście zdobywając „Błogosławiony chleb ziemi czarnej”. Szukam tej książki od wielu lat po krakowskich antykwariatach — zawsze daremnie. Myślałem, że wznowią ją — niestety —

zawiodły nadzieje. A jakie są zapiski na marginesie? — one mnie ciekawią. Może Pan będzie tak łaskawy i przepisze dla mnie. Mam zamiar we wtorek lub środę jechać do Szczawnicy. Tak siedzieć w mieście w tak pogodny czas...

Wiele serdeczności śle

Jan Wiktor
Kraków 15. V. 1966

W dniu 12 lutego 1967 r. wypadło mi zdawać w Krakowie egzamin z Studium Ekonomicznego, więc postanowiłem wykorzystać okazję i wstąpić w odwiedziny do jego mieszkania przy ul. Floriańskiej 13. Około godziny 12 przez szerokie podwórze, następnie po starych otwartych schodach wyszedłem na pierwsze piętro i zauważyłem papierową wizytówkę na drzwiach wejściowych. A więc to tutaj. Zadzwoiłem. Wysłała pani Maria Zawieżyńska opiekująca się od lat pisarzem. Przedstawiłem się podając cel odwiedzin Wiktora, przez którego byłem już kilkakrotnie zaproszony. Zauważyłem, że pani Maria się waha, a wreszcie mówi: „Pan się spóźnił, bo pan Jan jest w stanie bardzo ciężkim i wątpię czy potrafi pana przyjąć”. Zrobiło mi się niezmiernie przykro, nie wiedziałem że Wiktor tak ciężko zachorował. „Trudno nie narzucam się” — wyrzekłem z westchnieniem. Wówczas pani Maria zawróciła i za chwilę otworzyła drzwi mówiąc: „Pan Jan prosi”.

Z pewnym lękiem przekroczyłem próg. W dużym pokoju z regałami około ścian i regałem na środku pokoju pełnymi książek, na szerokim dużym łóżku czy tapczanie na poduszkach leżał Wiktor. Twarz bladziutka, żółta, pergaminowa, siwe włosy spadały niesforne na boki. Stałem prawdziwie zmartwiony jego widokiem. Pan Jan jakby uśmiechnął się z lekka na mój widok, podał rękę i wskazał miejsce na krzeselku przy łóżku. Cichym głosem powiedział: „Dobrze że pan wstąpił” i zapytał co słyhać na cieszyńskim. Pozdrowiłem od Targa, Brożka. Podziękował dodając: „Zacni ludzie proszę ich pozdrowić ode mnie”. W czasie tej rozmowy p. Maria podała Wiktorowi lekarstwo, po którym znowu trochę się ożywił.

Przyniosłem ze sobą książkę „Błogosławiony chleb ziemi czarnej” której nie posiadał. Jednak w tej sytuacji jaką zastałem musiałem sobie odmówić przyjemności ofiarowania Autorowi książki przez czytelnika. Wiktor podpisał mi jeszcze nasze wspólne zdjęcie przeznaczone dla Brożka. Miałem ze sobą książkę „Rozmowy pod kolorowym parasolem” z zamiarem uzyskania na niej dedykacji dla Brożka. Wiktor poprosił jeszcze raz o pióro, sięgnął do mnie po książkę i złożył prawdopodobnie ostatni w swoim życiu podpis. Pani Maria widząc, że to go zmęczyło, chciała książkę odebrać z jego rąk — nie wypuścił jej, prosiąc dwukrotnie o datę. Bardzo zależało mu na zamieszczeniu daty obok wyrazu Kraków i swojego nazwiska. Dopiero po jej umieszczeniu podał mi książkę.

Wiktor był jeszcze całkowicie świadomy, tylko fizycznie był bardzo osłabiony. Nie chciałem przedłużać męczącej go rozmowy. Na pożegnanie uściśnięciem serdecznie dłoń, wiedząc że to czynię po raz ostatni. Spojrzałem jeszcze raz na twarz, gasnące oczy i z mocnym wzruszeniem wyszedłem. Za pięć dni Polskie Radio podało wiadomość o śmierci Wiktora.

JÓZEF PILCH